Nr. 87. OLSZTYN, środa 28 października 1896. Rok XI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słychać w świecie?

Niemcy. W mieście Szwerynie odbył się w sobotę ślub księżniczki Elżbiety meklenburskiej z wielkiem księciem Fryderykiem Augustem oldenburskim. Ślub odbył się z wielką okazałością, na który przybył także cesarz Wilhelm i brat jego Henryk. Miasto było pięknie udekorowane.

— Cesarz Wilhelm zagroził usunięciem ze służby tym oficerom, którzy się za pomocą publicznych inseratów w gazetach ożenią. Ale trudno będzie dojść tego, gdyż strony interesowane zachowają tajemnicę. Jak wiadomo, uganiają się oficerowie za bogatemi pannami, bo w obec małej pensyi a wystawnego życia potrzebują wiele grosza. Co prawda, byłaby dla nich, zwłaszcza jako dla wojskowych, większa skromność pod tym względem na miejscu.

— Wedle ostatniego obliczenia wynosi niedobór wystawy berlińskiej nie 800 tysięcy, lecz milion i 200 tysięcy marek. To trochę za słono.

— Z Królewca donoszą, że ministeryum rólnictwa wytoczyło proces przeciwko tajnemu radzcy, żydowi Beckerowi, właścicielowi monopolu bursztynowego, który się dopuścił głośnych nadużyć, a przytem lekceważąco wyrażał się o urzędnikach państwowych. Becker zbogacił się ogromnie na monopolu bursztynowym, który dzierżawił od rządu, przyczem ściągnął na siebie różne nieczyste sprawki. Sprawa ta była nawet poruszona w sejmie pruskim.

— O wielkiem maltretowaniu żołnierzy donoszą znowu gazety niemieckie. Ogrodnik A. Bauer w Nekarsulm zrobił do komendantury wyrtemberskiego pułku piechoty nr. 122 zażalenie, że syn jego Karol, jako żołnierz, skutkiem ciągłego lżenia, ciężkiego poniewierania i bezprawnego grożenia mu cuchthauzem wojskowym wpadł w rozpacz, tak, iż z powodu tego śmierć jego nastąpiła. Stary Bauer miał 4 synów przy wojsku. Najstarszy stał przy garnizonie w Gmünd i gdy został podoficerem, wyraził się feldwebel G. w pewnej restauracyi tak: „tego majora chciałbym znać, który Bauera zrobił podoficerem, taki osieł!“ Z powodu tego wyrażenia został feldwebel skazany na 3 tygodnie aresztu i na przesiedlenie do garnizonu w Heilbronn. W Heilbronn stał przy wojsku młodszy brat podeficera Bauera, Karol, któremu teraz źle poszło. Stary Bauer udowodnił na mocy zeznań naocznych świadków, co następuje: Karola Bauera nigdy nie wołano po nazwisku, za to wołano na niego: gałganie, odrapańcze, głupcze, wszawy durniu, nędzniku itp. Raz został pchnięty tak w piersi, że padł na ziemię bez przytomności. Po kilka razy rozbierano go do naga przed studnią i szorowano szczotkami, wiechciami słomy i innemi podobnemi przedmiotami, że aż krew szła mu z ciała. Na manewrze w Riedlingen otrzymał 7 razy, raz po razie w twarz dla tego, że nie umiał powtórzyć jakiejś instrukcyi. Krótko przed tem owinięto go w dywany i tak bito, że z bólu i rozpaczy chciał oknem wyskoczyć. Nie udało mu się to jednak. Gdy raz się spóźnił z powodu winy swego lejtnanta, dostał 3 dni aresztu i kilka razy pałaszem. Cięcia pałaszem były tak okropne, że Bauer zaczął głośno płakać. I teraz nastąpiła straszna groźba: „jeszcze tej zimy wpakuję cię do cuchthauzu wojskowego“. To było już Bauerowi za wiele i w swej kwaterze schwycił za karabin i wystrzelił do siebie. Gdy ojciec dowiedział się o tem, przybył do syna. Ojca odesłano i powiedziano mu, że syn nie znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Tymczasem nieszczęśliwy w kilka godzin potem umarł. Wojskowe śledztwo, które zostało natychmiast wytoczone, nic więcej nie wykazało, jak samobójstwo. Teraz jednak zgłosili się urzędnicy i poważni obywatele w Riedlingen do ciężko strapionego ojca i przedstawili mu się jako świadkowie naoczni oburzających tych scen, z powodu czego śledztwo ponownie się rozpoczęło.

Pisarze kościelni a język ojczysty.

Kościół św. wyraźnie każe słowo Boże we własnym języku każdego narodu ogłaszać, poleca nawet, ażeby sposób nauczania był troskliwie opracowany, ażeby z języka tego narodu, do którego się przemawia, wzięto nietylko wyrazy, ale żeby mówca wniknął w ducha téj mowy narodowéj, aby zgłębił jéj wszystkie tajniki i każde zdanie doskonale opracował, jakoby wyrzeźbił. Papież Pius IX w osobnéj encyklice poleca, ażeby wszystkie dogmaty i nauki naszéj wiary nietylko w krajowym języku głoszono, ale aby sposób nauczania był jasny i zrozumiały, a styl poważny i wspaniały. Dąży więc Kościół do tego, aby kapłani po mistrzowsku władali językiem narodowym swych wiernych; a tak może nim władać tylko ten, kto go kocha. Nietylko więc szanować każe Kościół język narodowy, ale go upiększać, pielęgnować, nawet kochać.

Bo jużci, kto przemawia do ludu i chce go nauczyć czegoś, ten musi trafić do duszy słuchaczy i być przez nich zrozumianym. Dla tego to już w starożytności wielcy myśliciele zalecali mówcom, przemawiającym do ludu, ażeby mówili tak, iżby ich jak najlepiéj zrozumiano. Kwintylian wyraźnie powiada: »Na nic nie przydałaby się mowa, gdyby słuchacz nie był w stanie jéj zrozumieć«.

Przypatrzmy się nowszym pisarzom chrześciańskim, jak oni pojmują zadanie mówców ludowych, a mianowicie kaznodziejów. W pięknem dziele pt. »Wymowa chrześciańska« pisze autor, że całem zadaniem kaznodziei powinno być tak myśleć i czuć, jak myślą i czują ci ludzie, do których mówi, tak samo się wyrażać, jak oni przywykli się wyrażać. Kazanie powinno być takie, ażeby każdy słuchający mógł powiedzieć: zdaje mi się, że i ja myślałbym tak samo, jak ten kaznodzieja i tak samo bym się wyraził jak on.

A więc nie potrzeba chyba tracić słów na dowodzenie, że celu tego nie dopiąłby nigdy kaznodzieja, przemawiający do ludu w obcym mu języku.

Ks. Józef Jungman w obszernem swem dziele: »Teorya retoryki duchownéj« na podstawie pism św. Augustyna udowadnia, że każdy kapłan, tłómacząc ludowi słowa Boże, w pierwszym rzędzie na to ma uważać, ażeby go doskonale rozumiano, a zatém ma być w swym stylu, w wyrażeniu się, w zwrotach swych, jakich używa tak jasny, nieomal przezroczysty, iżby chyba bardzo ograniczony człowiek mógł go nie zrozumieć, a w każdym razie, jeżeli jaki punkt jego mowy zostanie nie tak dobrze zrozumiany, jak inny, powinien powód tego leżeć w tém, że sam przedmiot jest trudny, a nie, że sposób opowiadania jest niewłaściwy.

W końcu przytaczamy ustęp, wzięty z podręcznika napisanego dla kapłanów przez znakomitego pisarza kościelnego ks. Sailera, a cechujący dosadnio całą doniosłość posługiwania się przez księży przy nauczaniu jedynie ojczystą mową ludu, powierzonego ich pieczy: »Kaznodzieja — pisze Sailer — musi przemawiać językiem ludu, a zatém znać dobrze wszystkie właściwości mowy ludowéj. Mowa ta powinna być macierzystą ludu, a zatém nie mieć żadnych wyrazów cudzoziemskich, z wyjątkiem tych niewielu, którym lud nadał prawo obywatelstwa. Pierwiastkiem jéj jest jasność, żywość, prostota, brak wszelkiéj sztuczności, krótkość, powiedziałbym nawet pewne niedbalstwo. Lubi ona porównania, obrazy, przysłowiowe zwroty, nie zna długich zdań wstawionych, nienawidzi za długich okresów, mowa nie powinna zawierać ani nawału rzeczowników, ani za wiele niepotrzebnego przeładowania ozdobami, ani też zbytniego skracania i musi być więcéj serdeczną i naturalną, aniżeli zimną i sztywną. Tego ducha mowy ludowéj musi kapłan zrozumieć i przejąć się nim«.

Oto jasno wytknięta droga, którą Kościół w swem zadaniu nauczycielskim kroczyć musi. Język rodzinny narodu, wśród którego działa, jest dlań świętością, któréj pod żadnym warunkiem na szwank mu wystawić nie wolno. Ten tylko język rozbrzmiewać ma w murach świątyń Pańskich, którym mówi, myśli i czuje lud, garnący się do ich ołtarzy i zanoszący przed nimi modły do Pana Zastępów. Dobrze to zrozumiał znany biskup wrocławski kardynał Diepenbrok, który, jak wiadomo, oświadczył, że dałby sobie z chęcią uciąć palec od ręki, gdyby mógł do ludu polskiego przemawiać jego językiem, to jest polskim!

Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu

ma obowiązek przypomnieć się znów swym członkom i przyjaciołom.

Zima się zbliża, z nią długie wieczory, kiedy to naokoło światła domowego kupią się rodziny, żeby po ciężkiéj pracy, po skromnéj wieczerzy, pomodlić się wspólnie, porozmawiać o sprawach domowych, rodzinnych, o sprawach społeczeństwa, swojskiego ogółu, o tém, co wszystkich boli coraz częściéj, a cieszy coraz rzadziéj.

Dzięki Bogu postąpiliśmy w oświacie tak daleko, że nie ma pewnie domu, w którymby wierną towarzyszką takich wieczorów nie była książka użyteczna z ciekawą opowieścią lub pożyteczną nauką, z opisem zabawnego zdarzenia lub rzewnem wspomnieniem minionéj sławy lub chwały.

Takich książek dostarcza ludowi, jak wiadomo, Towarzystwo Czytelni Ludowych bezpłatnie, a tę wielką ma pociechę, że lud coraz więcéj łaknie strawy duchowéj i woła z wszystkich stron: wesprzyjcie na duchu zaniedbanych, biednych i opuszczonych, albowiem to gleba urodzajna, na któréj zdrowe ziarna oświaty rosną i plonnją obficie.

Krocie książek, zapełnionych takim ziarnem, rozpowszechniło już Towarzystwo Czytelni między ludem, ale powinno rozpowszechniać miliony, gdyby miało na zawołanie odpowiednie fundusze.

Tych właśnie niema; spoczywają one i drzemią w kieszeniech ofiarnych przyjaciół czytelnictwa ludowego, którzy od czasu do czasu potrzebują podniety, żeby się zbudzić.

Taka to już natura ludzka, że do cnoty także potrzebuje podniety i bodźca do służenia bliźnim i rodakom słowem i czynem.

Więc musimy odzywać się, bo zapomnianoby o nas, choć każdy wie i uznaje, że o Towarzystwie Czytelni Ludowych nikomu zapominać nie wolno. Wspólny to obowiązek bogatych i ubogich, żeby popierać hojną ręką wypróżniony zawsze skarb Towarzystwa, gromadzącego skarby oświaty w umysłach tysięcy, kroci i milionów braci, łaknących duchowéj strawy.

Być może, że są jeszcze między nami tacy, którzy twierdzą, że oświata ludowi niepotrzebna. Czy tak jest czy inaczéj, o to sprzeczać się dziś byłoby już niewłaściwą rzeczą. Bo nikt nie ma téj siły, żeby postawić chiński mur nieprzebyty między ludem a oświatą. Ona spływa do niego z Bożego przeznaczenia, on jéj łaknie, on ją chłonie; więc tylko o to jeszcze dbać można i dbać należy, żeby oświata, żeby nauka, jaka się do umysłowości ludu dostaje, była zdrową, nieposzlakowaną.

Do tego dąży wedle możności Towarzystwo Czytelni Ludowych i dla tego też powinno w dwójnasób znajdywać uznanie i poparcie.

Zawsze to powtarzamy i powtarzać musimy tę wielką prawdę, że jeżeli ludowi nie będziemy podawali i nastręczali dobrych książek, będzie on czytał złe, bo czytanie stało się już u niego potrzebą życia — nieodzowną.

Niechże tedy Towarzystwo to poprą przedewszystkiem członkowie, niech oddadzą swym kolektorom regularne składki, niech wspomną na potrzeby Towarzystwa hojni jego dobrodzieje, niech też weźmie pod swą czułą opiekę czytelnictwo ludowe niewiasta polska, doskonale przenikająca wszystkie potrzeby narodu.

Wierzymy mocno, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy, zwłaszcza też, jeżeli go poprze i często popierać będzie prasa, tworząca cuda tam, gdzie hojna ręka ofiarności polskiéj ma zaradzić naglącym potrzebom.

Że zaś potrzeby czytelnictwa duchowego są najbardziéj naglące, o tém przekonani są wszyscy ludzie dobréj woli, którzy zwątpić nie są zdolni.

A nie mówić nam o zwątpieniu, skoro sprawa czytelnictwa ludowego na każdym kroku budzić musi największą raczéj otuchę.

Pod wielu względami smutno u nas i nieledwie rozpaczliwie, ale rozpaczać się nie godzi, skoro zorza religijnéj i naukowo zdrowéj oświaty rozwidnia drogi nietylko sfer wykształconych, ale i ludu, a legiony całe ludu tego pod sztandarem oświaty i pracy występują do walki z przeciwnościami. W nich się hartując postępujmy na obranéj drodze. Kto w Boga wierzy, niech popiera i wzmacnia usiłowania Towarzystwa Czytelni Ludowych, albowiem one nie osłonięte są blichtrem, lecz przedstawiają korzystną, rzetelną pracę, dorobek prawdziwy.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. Najprzew. ks. Biskup wyjechał na kilka dni do Poznania i Wrocławia. — Emerytowany ks. prob. Zygfryd Schulz z Szombruka wyprowadza się do Reszla i zamieszka w tamtejszym domu dla beneficyatów. — Ks. kapelan Jan Kensbock z Świętejlipki mianowany został zawiadowcą probostwa w Szombruku.

Chełmińska dyecezya. Ks. prob. Otton Radtke z Raciąża z powodu nieustannéj słabości zdrowia zrzekł się probostwa swego i leczy się obecnie w domu chorych Najśw. Maryi Panny w Gdańsku.

Poznań. W pogrzebie śp. ks. Wincentego Kałkowskiego w Wilczynie brał udział też najprzew. ks. Biskup-Sufragan Likowski i przemówił, skoro zwłoki wniesiono do kościoła. Innych duchownych stawiło się 48, między nimi kilku kanoników. Przemowę wygłosił ks. szambelan i dziekan Jaskulski z Biezdrowa.

Na listopad i grudzień

można teraz „Gazetę Olsztyńską“ zapisywać na wszystkich pocztach, lub u listowego po wsiach.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na listopad i grudzień na wszystkich pocztach tylko 50 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 68 fen.

Czasu do czytania teraz wiele, więc prosimy o liczne zapisywanie Gazety na te dwa miesiące.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Czy zima latosia będzie ostrą lub łagodną, zgadują teraz po gazetach. Jedni piszą, że zima będzie ostrą, bo grzegrzółki (skrzeczki) porobiły sobie dziury do trzech metrów głębokości. Inni powiadają, że zima będzie lekką, bo czajki i inne ptaki, które zwykle w końcu sierpnia naszą okolicę opuszczają, dotąd w wielkich gromadach tu bawią. Niedługo się dowiemy, kto zgadł.

— Z izby karnej. Dnia 21-go października skazany został handlarz ryb Fryderyk Guzek ztąd na 6 miesięcy więzienia. Zadenuncyował on ucznia kupieckiego Margolińskiego, że tenże w sprawie przeciw niemu fałszywie przysiągł, co się okazało nieprawdą. Chodziło o kapsułkę od zegarka, która Margolińskiemu zaginęła, a Guzek ją znalazł i zatrzymał. Guzek twierdził, że tego dnia wcale u kupca Flatowa, gdzie Margoliński się uczył, nie był. Margoliński przy-

W NIEWOLI U ROZBÓJNIKA MORSKIEGO.

4) Opowiadanie.

(Ciąg dalszy.)

Wtem naraz zabłysło na horyzoncie i złoty promień drgnął po wodzie. Szybko chwycił go jeden grzbiet bałwanu, aby go jako pozdrowienie poranne okrętowi przynieść. Potem wychodzi promień za promieniem, a bałwan za bałwanem pędzi to płynne złoto dalej. Pomiędzy zębatymi końcami i koronami bałwanów połyskuje, jakoby duchy z dna morskiego swe kryształowe pałace chciały opuścić i w dolinach bałwanów do wesołych tańców się zgromadzić.

Teraz podniosło się słońce zupełnie z morza, a im wyżej się podnosiło, tem w piękniejszym błysku ukazywało się dalekie morze. Stada ptastwa morskiego unosiły się ponad bałwanami, a raźne delfiny towarzyszyły okrętowi. Jednakże na okręcie nie spostrzeżono wesołości tego poranku. Achmed i towarzysze jego nie mieli zmysłu dla piękności natury, gdyż umysł ich był tylko na rabunek i zbrodnie zwrócony. Teraz atoli musieli o tem myśleć, aby jak najszybciej do bezpiecznego portu w Tunisie zawinąć, nim Hiszpanie nacierać na nich zaczną.

Do biednych niewolników na spodzie okrętu nie doszedł promień słoneczny, któryby ich w cierpieniu mógł choć trochę pocieszyć. Ciemna noc panowała w ciasnej tej kryjówce, tak, że żaden z nich swego towarzysza widzieć nie mógł. Cichy płacz dawał się słyszeć z jednego końca, podczas gdy inny nieszczęśliwy boleści swej łkaniem i rozpaczą chciał ulżyć. Teraz obudził się Franciszek:

— Mamo, mamo! — wołał chłopiec. Gdy płacz usłyszał, rzekł dalej: — Kochana mateczko, Ignacy, czemu płaczecie? Ojciec przecież przyjedzie.

— Biedne dziecko, matki twej tu nie ma — odpowiedział mu ktoś łagodnym głosem.

Teraz dopiero przypomniał sobie Franciszek swoje smutne położenie.

— Mamo, kochana mamo, ojcze drogi — wyszepnął drżącemi wargi, potem łzy przytłumiły słowa jego.

— Nie płacz, dziecię — rzekł ten sam głos, co poprzednio — twój anioł stróż cię zapewne znów do twych drogich rodziców zaprowadzi.

— Kto ty jesteś? czemuś mnie dotąd zaprowadził? — pytał się Franciszek — ja przecież poszedłem po ojca mego, a dziś dzień imienin mej drogiej matki. Odprowadź mnie do nich, ja nie chcę z tobą zostać.

— Kochane dziecię — rzekł nieznajomy, ja cię nie porwałem, nas przecież wszystkich tu wciągnięto gwałtem jak ciebie.

— Pochodzisz także z Katanii? Jak się nazywasz? Jest tu także Ojciec Babtysta i braciszek Krysztof? — pytał się chłopiec.

— Z Katanii nie pochodzę i nie wiem też, czy ów ojciec i braciszek, o których się pytasz, tu się znajdują, gdyż ciebie tu samego wczoraj wieczorem przyprowadzono. Moi towarzysze i ja pochodzimy z pewnej małej wyspy. Ci źli korsarze nas napadli i na swój okręt zaprowadzili. Ja się nazywam Izydor i jestem księdzem; ale teraz musisz mi także swoje nazwisko powiedzieć, mój mały przyjacielu.

— Franciszek Fiore z Katanii, a mój ojciec nazywa się Dżiowani, a matka moja Aniela.

— Tak; jeżeli możesz, przybliż się cokolwiek do mnie — rzekł ksiądz.

Napróżno jednak starał się Franciszek wyprostować, za każdem nowem usiłowaniem stękał i płakał, gdyż powrozy, któremi miał ręce i nogi powiązane, coraz mu się więcej w ciało wrzynały.

— Nie mogę, ojcze, z ledwością się poruszyć zdołam.

— Spróbuj, czy nie będziesz się mógł po ziemi czołgać, tylko dwa kroki, a będziesz przy mnie.

Gdy nareszcie Franciszek tuż przy boku Ojca Izydora leżał, zapytał się go tenże po cichu, czy już swoją poranną modlitwę odmówił. Gdy chłopiec temu zaprzeczył, zaczęli ją obydwaj razem odmawiać. Przy modlitwie dziecka złagodziło się nieco łkanie więźniów i prawie wszyscy szepcąc modlili się. Chłopiec skończywszy modlitwę, rzekł:

siągł, że Guzek tam był w tym dniu, na co znowu G. oskarżył M. o fałszywą przysięgę. Sąd jednak nie dał wiary świadkom Guzka (dwom dzieciom i praczce), ale uznał, że G. fałszywie denuncyował M. Tak więc za bagatelkę, kapsułkę od zegarka — otrzymał G. sześć miesięcy więzienia

— Dnia 24 października skazany został karany już kilkakrotnie za kradzież robotnik Bogusławski ze Skajwot na 6 miesięcy więzienia za ukradzenie 27 maja dwórznikowi Bieleit z Zapun obleki, jaka na drzewie blizko drogi wisiała.

— Zeszłej soboty zaprzysiężeni zostali świeżo zaciągnięci rekruci tutejszego garnizonu i to katolicy w kościele katolickim, ewangielicy na podwórzu koszar strzelców.

— Jednego z rekrutów i to od piechoty, nie można było zaprzysiądz, gdyż nie był on dotąd chrzcony ani konfirmowany.

— Posadę jedynego nauczyciela przy nowo utworzonej szkole w Graszkach zlecono nauczycielowi Klapper z Glaznoty, w powiecie ostrudzkim.

— Ceny zboża na giełdzie berlińskiéj podnoszą się powoli. Przyczyną tego jest obawa, że Indye w roku bieżącym nawiedzić może klęska głodowa. To od razu oddziałało na targi amerykańskie, które zaraz zajęły się przysposabianiem wywozu zboża do Indyi. Nie pozostało to też bez wpływu na targi europejskie. W zeszły piątek podskoczyły ceny na targu berlińskim za tonę (20 centnarów) o $1\frac{1}{2}$ do 2 marek. Także na giełdzie gdańskiéj idą ceny zboża w górę. W ostatnich dniach panował na tamtejszéj giełdzie ruch niezwykle ożywiony. Ceny poszły w górę przy życie o 4, przy pszenicy nawet o 10 marek na tonie.

* **Butryny.** Tu osiedlił się piekarz i mieszka w domu bednarza B. Natomiast potrzeba tu rzeźnika, gdyż dotychczasowego zaciągnięto do wojska. — Na majątku Bałdach otworzono znowu gorzelnią, która dłuższy czas była zamkniętą.

* **Wartembork.** Dyrektor tutejszego domu karnego pan Doelle przeniesiony zostaje z dniem 1-go listopada na własne żądanie do Striegau. Następca nie jest jeszcze wyznaczony.

* **Nibork.** W Gimmendorf kobieta chcąca się udać do kopania kartofli padła na ziemię i nagle ducha wyzionęła.

* **Pasym.** W jeziorze leleskim wyłowili rybacy trupa nowonarodzonego dziecka. Jako podejrzaną o zbrodnię aresztowano tegoż dnia córkę kowala Piontka z Lelesk.

* **Wielbark.** Panu geologowi dr. R. Klebs zostało powierzone dalsze odkrycie węgla brunatnego w naszéj okolicy. Ministeryum handlu i przemysłu dało p. Klebs wielkie sumy celem robienia odpowiednich poszukiwań. Wiercone mają być dziury najpierw w Kiparach, a głębokie od 100 do 150 stóp; dalsze dziury mają być głębokie na 40 do 100 stóp. Dziury będą wiercone w okolicy Wielbarka, Szczytna i W. Lesin. Wywierconych dziur ma być 12 do 16. Ciekawiśmy bardzo, jakie rezultaty osięgnie p. Klebs. Gdyby pokład węgla nadawał się do eksplotacyi, toby w okolicy Szczytna ludzie się prędko pobogacili.

* **Sztum.** Szarwarkowy J. podpalił rozmyślnie stodołę właściciela Goertza w Borowym młynie. J. był pijany i atakował nożem włódarza a potém innego, od którego wszelako dostał cięgi. To go tak rozwściekliło, że ze złości podpalił stodołę. Żona chciała go od tego powstrzymać, ale już było zapóźno. Stodoła z całem żniwem spłonęła. J. stawił się sam żandarmowi i przyznał się do winy.

* **Malbork.** Jak nędznie obchodzą się z polskimi robotnikami z zagranicy, których tu dotąd zwabiają tak zwani ajenci i przedsiębiorcy, mieliśmy kilkakrotnie sposobność przekonać się. Pan przedsiębiorca stawił na kontrakt tyle i tyle ludzi, którzy pracowali kilka tygodni. Nareszcie po skończeniu pracy zamówił ich na dworzec o pewnej godzinie, gdzie im chciał wypłacić. Ale ludziska, gdy się stawili, usłyszeli, że pan przedsiębiorca już przed dwoma godzinami odjechał innym pociągiem, zabrawszy naturalnie krwawo zapracowany grosz biedaków. Ludzie byli formalnie zrozpaczeni, ale cóż, będąc z zagranicy i bez środków, nieznając tutejszych stosunków ani nawet nazwiska oszusta, który ich tam zwabił, nie wiedzili co począć. Takie wypadki zdarzyły się tu kilku razy, aż teraz wreszcie udało się policyi ująć jednego z tych przedsiębiorców, który chciał czmychnąć.

* **Brodnica.** Uczeń sekundy tutejszego gimnazyum miał być w tych dniach sądzony przez sąd ławniczy, ponieważ pobił poranił swego profesora. Sprawę odroczono.

* **W Lignicy** toczył się ciekawy proces przed tamtejszą izbą karną. Oskarżony był niejakiś Wagner z Bischdorf na Szląsku o przeszkadzanie w nabożeństwie. Wagner w maju tego roku brał ślub w ewangielickim kościele w miejscowości Altenlohm i to po raz drugi. Gdy pastor w swej mowie wskazał narzeczonemu na doświadczenia z pierwszego małżeństwa, powstał tenże i ze swoją narzeczoną odszedł od ołtarza, powiedziawszy pastorowi: »że nie potrzebuje żadnych pokutnych kazań słuchać.« Pastor w terminie zeznał, iż nie miał żadnego kazania pokutnego. Sąd skazał oskarżonego na 6 tygodni więzienia.

* **W Berlinie** popełniono znów w jasny dzień na ulicy morderstwo. Jakiś nieznany mężczyzna strzelił z rewolweru do trzech kelnerek, wychodzących z pewnego lokalu przy ulicy Lotarynskiéj, i zabił jedne z nich, murzynkę z Madagaskaru, na miejscu, potem się zranił śmiertelnie. Piękne stosunki! — Za obrazę majestatu skazani zostali dwaj czeladnicy stolarscy, Hinz i Lerche w Berlinie, każdy na dwa lata więzienia. Rozrzucali oni na początku września po ulicach miasta ulotne pisma, obrażające w wysokim stopniu osobę cesarza.

* **W Paryżu** aresztowano całą rodzinę złodziejską, ojca, matkę, dwie córki i syna. Każdy z członków rodziny mieszkał osobno bardzo przyzwoicie i cieszył się w swem otoczeniu najlepszą sławą. Wszyscy zaś na własną rękę okradali przy sposobności udanych zakupów składy bławatne, poczém oddawali łup swój ojcu, który utrzymywał otwarty handel i w nim sprzedawał skradzione towary. Przedsiębiorstwo to było tak donośne, że nietylko cała rodzina żyła bardzo wystawnie, ale »oszczędziła« sobie nadto w kilku latach nie mniéj nie więcéj jak 45000 franków.

ROZMAITOŚCI.

Patron fotografów. Jak wiadomo, prawie wszystkie rzemiosła mają swoich patronów; dotychczas tylko fotografia, sztuka całkiem nowożytna, nie miała swego patrona. Jeden z fotografów paryskich, p. Karol Mendel postanowił postarać się o obranie jednego ze Świętych na patrona fotografii. Jak dotychczas, ogromna większość pytanych o zdanie fotografów wypowiada się za obraniem na patronkę świętéj Weroniki, a to z téj przyczyny, że w drodze krzyżowéj, gdy ocierała chustką swą pot z twarzy Zbawiciela, na chustce odbiła się cudownie twarz Chrystusa. Imię samo Weroniki fotografowie wyprowadzić chcą z wyrazów łacińskich: vera i iconica, coby znaczyło: zdejmujące wierne obrazy. Były głosy i za innymi Świętymi. Niektórzy proponowali św. Łukasza, imię jego pochodzić ma od lux, światło; ale św. Łukasz jest już patronem malarzy; inni archanioła Rafaela, który wrócił światło oczom syna Tobiasza.

Stracenie 15 greckich bandytów odbyło się w tych dniach w Palamidi na placu zwanym Aloni, wobec tłumu publiczności. Jeden z bandytów Eliopulus, nie czekając kaźni, sam sobie życie odebrał we więzieniu — w jaki sposób, nie wiadomo. Egzekucyi dokonało dwóch katów: Bekiaré i Rutzi. Rozpoczęła ona się o 6 i pół rano. Pierwszy położył głowę pod nóż gilotyny herszt bandy Kecura. Szedł na śmierć odważnie — »Od lat 10 jestem bandytą — mówił. — Mordowało się innych — teraz trzeba własną głowę nałożyć. Ale musiałbym mieć sześć głów, aby wszystkie winy zgładzić.« Drugi po nim, Keculos, chciał przemawiać do publiczności, ale mu kat nie dał. Potem przyszła kolej na Mashasa; odezwał się do tłumu w te słowa: »Dopuszczałem się zbrodni, za co zostanę ukarany. Niech nikt nie idzie mojemi śladami.« Tłum w odpowiedzi krzyknął: »Przebaczamy ci«. Egzekucye trwały blisko trzy godziny.

Sprzedaż drzewa.

— W środę, 28 października rano o 9-téj w Jelguniu pręty leszczynowe i drzewo na opał.

— Czcigodny ojcze, teraz będziemy Pana Boga prosić, aby tych niegodziwych korsarzy ukarał i abyśmy wszyscy jak najprędzej mogli wrócić do domu.

— Nie, Franciszku, tak nie możemy uczynić — odpowiedział Izydor; — czyż nie wiesz, że nieprzyjaciół naszych powinniśmy kochać?

— Prawda — odrzekł chłopiec półgłosem — lecz ja tych nielitościwych ludzi nie mogę kochać, którzy mnie rodzicom moim porwali.

— Zapomniałeś, Franciszku, że Zbawiciel Pan nawet zatwardziałych żydów miłował, którzy go do krzyża przybili? Widzisz moje dziecię, tak też i my powinniśmy czynić. Będziemy się za naszych nieprzyjaciół modlili, tak jak nasz Zbawiciel. Nie prawda, Franciszku, jeszcze jedno „Ojcze nasz“ za korsarzy?

Powoli wlokły się pełne cierpienia godziny. Coraz głośniejsze stawały się narzekania więźniów. Do cierpienia, głodu i pragnienia przyłączyło się gorące pragnienie wolności i straszna niepewność co do ich losu. Jak długo mieli jeszcze w tej ciasnej i ciemnej kryjówce przebywać? A gdy znów na światło dzienne wejdą, jaki będzie ich los. Głosy rozpaczy, cichy płacz i głośne narzekania dochodziły zewsząd; pomiędzy tem słychać było wołania dzieci za swemi rodzicami; pewna matka nieszczęśliwa wymieniała łkając imiona swych dzieci i dawała biednym sierotom, które jej wydarto, najsłodsze i najpieszczotliwsze imiona jakie tylko kochające serce matki może wymyślić. Te wszystkie narzekania wysłuchał jedyny Pan Bóg, którego opatrzność na tylu ludzi dopuściła nieszczęście, a odgłos ich odbił się w sercu dobrego księdza Izydora. Ten pobożny ksiądz starał się gorliwie, aby wszystkim podług sił swoich przyniósł pociechę wiary.

Nareszcie, gdy się znów cienie wieczoru na morze i okręt spuszczały, biedne ofiary zapadły ze znużenia i wyczerpania sił w sen głęboki. To była ich ostatnia noc u korsarzy. Gdzie na przyszły wieczór mieli swe głowy do snu skłonić, to było tylko Bogu wiadomem. Z pewnością jako biedni niewolnicy miłego schronienia nie znajdą u swych nowych panów.

Tymczasem Achmed przechodził się wolno i z powagą po pokładzie. Naraz stanął przed Husseinem i rozśmiał się wzgardliwie.

— Ałłach niech będzie pochwalony! Tym razem uszliśmy szczęśliwie tym psom niewiernym i zręcznie koło nich przejechali. Niech Ałłach ich zatopi, gdyby nam jeszcze raz mieli wejść w drogę. Ale przysięgam na świętą brodę proroka w Mece, zduszę tego przeklętego węża hiszpańskiego, skoro dzień zemsty nadejdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kraków i jego pamiątki.
(Wspomnienia z podróży.)

II.

Zwiedzanie Krakowa rozpoczynamy od kościołów, których tam jest jakie 50. Najwspanialszym z nich, a zarazem najwięcéj pamiątek mieszczącym jest kościół katedralny na Wawelu. Wchodząc do niego idziemy po schodach wśród wysokich murów i baszt, gdyż wkoło kościoła jest forteca i koszary wojska austryackiego w dawniejszym zamku królów polskich. Źle trafiliśmy, bo właśnie katedrę na Wawelu odnawiają i pół kościoła szczelnie zastawiono deskami, po za którymi pracują rzemieślnicy. Możemy tylko zobaczyć to, co jest odsłonięte, lub gdzie wejść dozwalają.

Na środku kościoła, wchodząc główną bramą widzimy grobowiec biskupa krakowskiego, św. Stanisława. Jest to ołtarz pod baldachimem, na którym aniołowie trzymają trumnę ze szczątkami Świętego. Tak trumna jak i aniołowie wykonani są ze szczerego srebra. Po za grobowcem znajduje się wielki ołtarz, a przed nim na prawo tron biskupi. Dawniéj stał na tém miejscu tron królewski. Wzdłuż kościoła ciągną się kaplice, których jest 18, a w nich pomniki królów polskich i biskupów tam spoczywających. W kaplicy Potockich widzimy wspaniałą rzeźbę Thorwaldsena »Chrystus błogosławiący« z kararyjskiego marmuru naturalnéj wielkości. Wspaniale się przedstawia kaplica Zygmuntowska, cała z kamienia i marmuru, bogato rzeźbiona. Na prawo znajduje się piętrowy nagrobek królów Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, wykonany z marmuru czerwonego. Naprzeciw wejścia jest pomnik Anny Jagielonki również z czerwonego marmuru. Cała kaplica nakryta jest kopułą z blachy miedzianéj, grubo złoconéj i wspaniały zewnątrz przedstawia widok. W kaplicy Stefana Batorego widzimy nad wchodem ganek, którym królowie polscy ze swych komnat do kościoła na mszą św. chodzili. Jest tam też tron królewski z czerwonego marmuru i pomnik Stefana Batorego z figurą króla w postaci leżącéj. Naprzeciw wejścia do kaplicy Batorego znajdują się pomniki królów Michała Wiśniowieckiego, naprzeciw wejścia do zakrystyi pomnik Władysława Łokietka. Nadto znajdujemy tu pomniki królów Kazimierza Jagiellończyka, Władysława Jagiełły, Jana Olbrachta, Kazimierza Wielkiego, daléj pomnik ks. Piotra Skargi, sławnego kaznodziei, który przepowiedział upadek Polski.

Do zakrystyi przytyka skarbiec kościelny, w którym znajdują się drogie i starożytne pamiątki, aparaty kościelne i relikwie Świętych. Jest tam relikwiarz złoty wysadzany kamieniami, zawierający czaszkę św. Stanisława, daléj relikwiarz zawierający kości św. Zygmunta i monstrancyę z częścią gwoździa, którym Chrystus był przybity do krzyża. Relikwiarz z czaszką św. Floryana, relikwiarz św. Wacława, ręka św. Stanisława, infuła św. Stanisława, starodawne kielichy i inne pamiątki. Do skarbca przytyka zakrystya, z któréj wchodzi się na wieżę, w któréj wisi dzwon zwany »Zygmuntem«, który tylko w wielkie uroczystości się odzywa.

Po pobieżnem obejrzeniu kościoła schodzimy do grobów królewskich, które znajdują się w podziemiach. Jest to obszerny sklep pod kościołem, gdzie w poustawianych pod ścianą trumnach, podobnych do skrzyń lub pudeł, nieraz bardzo kosztownych, spoczywają prochy królów polskich, wodzów sławnych i osób z królewskim domem spokrewnionych. W pierwszym sklepie spoczywają zwłoki Jana III Sobieskiego, Tadeusza Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego, Władysława IV, jego żony Cecylii Renaty austryackiéj i dwojga ich dzieci. W drugim sklepie znajdują się groby królów z domu Jagiellonów, Wazów, króla Stefana Batorego, Augusta II, Anny austryackiéj, Anny Jagiellonki, Barbary Zapolskiéj, Maryi Gonzaga i innych, razem 22 trumien. Nie bez wzruszenia przechodzi się obok tych śmiertelnych szczątek. Na trumnie Kościuszki leżą jeszcze zaschłe wieńce i kwiaty. Po drugiéj stronie w lewéj nawie spoczywa w osobnym sklepie ciało wielkiego poety polskiego Adama Mickiewicza. Za trumną znajdują się naprzeciw wchodu mały obraz Matki Boskiéj Ostrobramskiéj, wykonany z mozaiki, a kosztujący około 8 tysięcy marek.

KAŻDY obywatel, kupiec, fabrykant i przemysłowiec powinien posiadać Książkę adresową handlu i przemysłu polskiego

Cena M 3.80 aż do 20go Października, potem M 4.80 w pięknej oprawie.

Wydawnictwo książ. adresow. J. Jaworski, Berlin S, Brandenburgstr. 81.

Polecam mój wielki skład trumien metalowych i drewnianych we wielkim wyborze, oraz przybory wewnętrzne i zewnętrzne do trumien.

Z wysokim szacunkiem

Fr. Sawitzki,
mistrz stolarski.

Skład główny: **ulica Lipsztacka 11.**
Drugi skład: ul. Górna Kościelna 21 (przy rynku).

Koszyk

znaleziono na rynku maślanym. Kto zgubił niech się zgłosi do drukarni »Gaz. Olszt.«

Wszelkie
towary
tylko w najlepszej dobroci poleca po zniżonych cenach
Otto Gauer Następca,
WARTEMBORK.

Dwóch uczni,

chcących się dobrze wyuczyć **kowalstwa,** przyjmę natychmiast w naukę. Dodaję, że dwóch uczni moich dostało już za dobre prace na wystawie robót uczni w Olsztynie dyplom i medal.

J. Tews,
mistrz kowalski i fabrykant powozów
w Szomwałdzie
(Schoenwalde p. Klaukendorf.)

Dobrowolna sprzedaż.

W **Nowéj Kaletce** na wybudowaniu mam zamiar sprzedać moje gospodarstwo, składające się z 70 mórg roli, w tém 20 mórg łąki i torfu, także około 2 morgi lasu, daléj zabudowanie chałupę, 2 szopy i stodołę, a jeżeli kupujący chce, tak i żywy inwentarz.

Mający chęć kupna mogą się zgłosić u p. **Stankiewicza starszego w Butrynach.**

Magdeburską kapustę kiszoną, Najlepsze świeże śledzie tłuste
poleca
Otto Gauer Następca,
Wartembork.

We środę, dnia 4 listopada po poł. o 2-giéj sprzedawać będę w oberży p. Struwe w Szomwałdzie z lasu p. Mateblowskiéj w Trękusie **gałęzie i drągi.**
SOWA, zawiadowca.

Rozwerk,
mało używany jest tanio na sprzedaż. Bliższa wiadomość w ekspedycyi »Gaz. Olsztyńskiéj«.

Dwa pojazdy,
półkoszyk i bryczka, są tanio na sprzedaż.
Rudolf Gromelski
w Wartemborku.

Sukna. Towary modne. Konfekcya damska. Konfekcya męzka.

Szanownéj Publiczności do łaskawéj wiadomości, że od teraz przy wszystkich zakupach za gotówkę, czy to członkom lub niecłonkom gospodarczego związku urzędników udzielam rabatu 4%, który zaraz od ceny kupna odciągnięty zostanie.

Z wysokim szacunkiem

L. Hirschfeld,
Prosta ulica 34.

Szanownéj Publiczności Olsztyna i okolicy donoszę uprzejmie, że z dniem 7-go października otworzyłem w **ulicy Prostéj** (Richtstr.) **nr. 5**

SKŁAD OBUWIA
dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

Mam na składzie gotowe obuwie, mocno i dobrze odrobione po tanich cenach. Również wykonuję wszelkie obuwia według miary akuratnie i po tanich cenach.

Popierajcie składy katolickie!

Z szacunkiem

A. Parohl,
mistrz szewski — Prosta ulica 5.

Drukiem nakładem i pod redakcyą Seweryna Piemężnego w Olsztynie (Allenstein O. P.)